

Wywiad z
Marshalllem Govindanem (Satchidananda)

Mój darśan
Babadźiego
w Badrinath



Marshall Govindan (zwany Sateczidananda) jest uczniem Babadźiego Nagaradźa, słynnego mistrza himalajskiego i twórcy krija jogi, a także jego zmarłego ucznia Yogi S.A.A. Ramaiaha. Krija jogę praktykuje od 1969 roku, w tym pięć lat spędził w Indiach. Od 1980 roku zaangażował się w badania i publikowanie piśmiennictwa siddhów jogi. Jest autorem poczytnej książki zatytułowanej Babaji and the 18 Siddha Kriya Yoga Tradition (Babadźi i tradycja krija jogi osiemnastu siddhów), przetłumaczonej dotąd na piętnaście języków, autorem pierwszego międzynarodowego przekładu Thirumandiram: a Classic Yoga i Tantra (Thirumandiram: klasyka jogi i tantry), Kriya Yoga Sutras of Patanjali and the Siddhas (Sutry krija jogi Patandźalego i siddhów) oraz autorem Wisdom of Jesus and the Yoga Siddhas (Mądrość Jezusa i siddhów jogi). Od roku 2000 sponsoruje i prowadzi zespół siedmiu uczonych w indyjskim Tamilnadu w ramach zakrojonego na szeroką skalę projektu badawczego mającego na celu uratowanie, transkrypcję, przetłumaczenie i wydanie całego piśmiennictwa związanego z jogą osiemnastu siddhów. Projekt ten obrodził dotąd sześcioma publikacjami, w tym dziesięciotomowym wydaniem Thirumandiram w 2010 roku.

W 1997 założył Świecki Zakon Nauczycieli Krija Jogi Babadźiego (Babaji's Kriya Yoga Order of Acharyas), instytucję oświatową non profit zarejestrowaną w Stanach Zjednoczonych. Kanadzie, Indiach i na Śri Lance, liczącą obecnie dwudziestu ośmiu członków. Zakon ma aśramy w Quebec, Bangalore i w indyjskim Badrinath, w Colombo i Katargama, a także na Sri Lance. Więcej informacji na: <http://www.babajiskriyayoga.net>

Interview with Marshall Govindan

By Anjula Duggal, <http://levitatingmonkey.com>

Treść

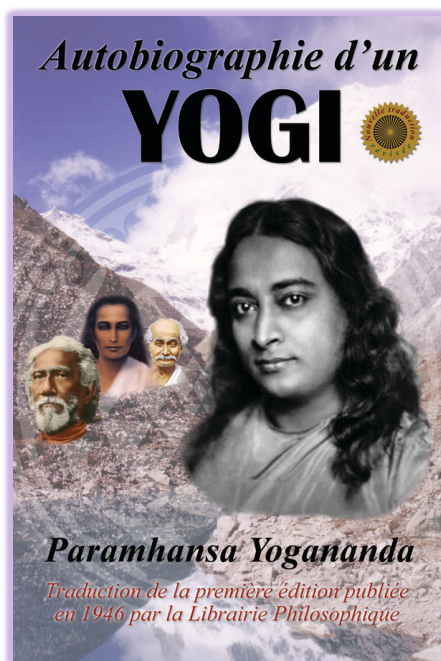
- 1. Czym jest krija joga? 4**
- 2. Jak u Pana, jako absolwenta Georgetown University School of Foreign Service i George Washington University, zrodziło się zainteresowanie krija jogą? 4**
- 3. Co skłoniło Pana do przyjęcia inicjacji od Yogiego Ramaiha na początku lat siedemdziesiątych? 5**
- 4. Jak powstała pańska książka Babaji and the 18 Siddha Kriya Yoga Tradition?... 7**
- 5. Proszę nam opowiedzieć o swoich dwóch darśanach udzielonych przez Babadźiego (kiedy miały miejsce, jaki był ich kontekst, jakie odczucia w Panu pozostawiły, jakie działania podjął w związku z krija jogą? 8**

1. Czym jest krija joga?

MGS: Krija joga Babadźiego jest nauką sztuką Boga, Prawdziwej Jedni i Samourzeczywistnienia. Została wskrzeszona przez wielkiego indyjskiego mistrza duchowego Babadźiego Nagaradża, jako synteza starożytnych nauk osiemnastu siddhów. Znajdziemy w niej opis stu czterdziestu czterech technik, tak zwanych krii, pogrupowanych w pięć etapów czy gałęzi. Według tradycyjnych zaleceń należy je praktykować przez dwanaście lat, po jednej na miesiąc. Paramahansa Yogananda uczył, że praktyka krija kundalini pranajamy przyspiesza nasz naturalny proces osiągnięcia Boskiej Świadomości.

2. Jak u Pana, jako absolwenta Georgetown University School of Foreign Service i George Washington University, zrodziło się zainteresowanie krija jogą?

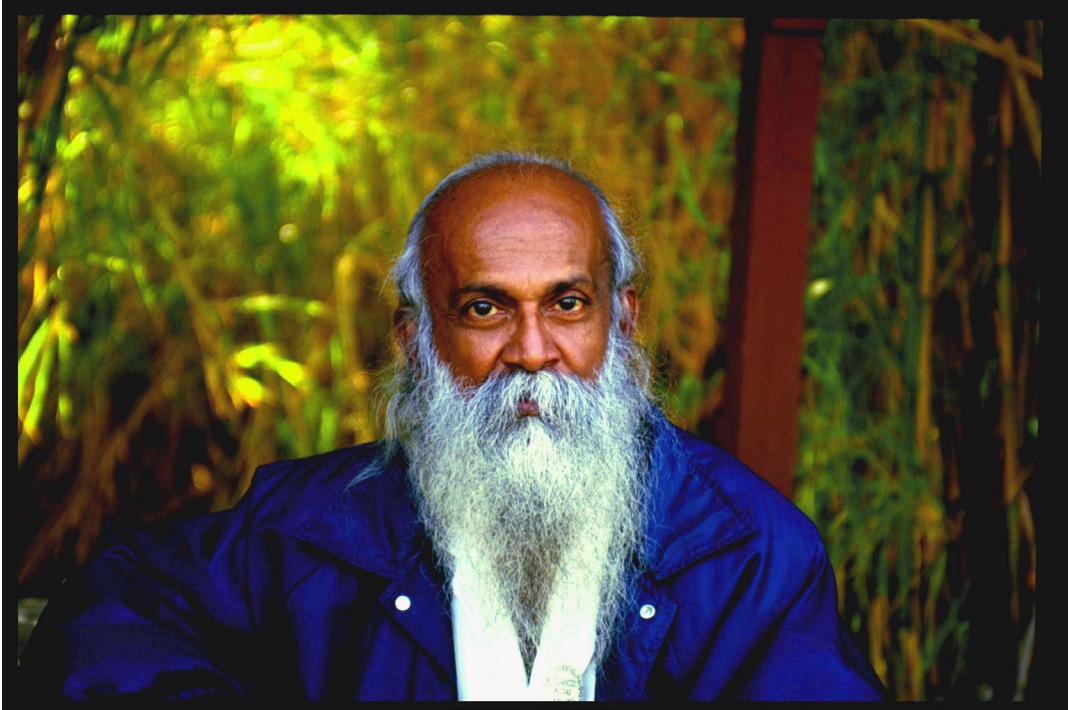
MGS: Dorastałem w West Los Angeles i przez całe młodość fascynowałem się duchowością. Ważną inspiracją były też słowa Johna F. Kennedy'ego: "Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, ale co ty możesz zrobić dla twojego kraju". Po rozpoczęciu studiów w Georgetown w 1966 roku, moje zainteresowania życiem duchowym ewoluowały i dojrzewały. Przewodnikiem w tym procesie był dla mnie jezuita, Thomas O. King, prawdziwy mistyk, a także – tak się szczęśliwie złożyło – mój sąsiada z akademika. Do krija jogi doprowadziła mnie jednak dopiero lektura *The Autobiography of a Yogi*. Znalazłem tam odpowiedź na wiele dręczących mnie pytań egzystencjalnych. Postanowiłem więc, zachęcany przez ojca Kinga, zapisać się do Self Realization Fellowship. Stowarzyszenie kazało mi czekać rok.



Okładka książki Sri Yukteswar, Babaji,
Lahiri Mahasaya, Yogananda

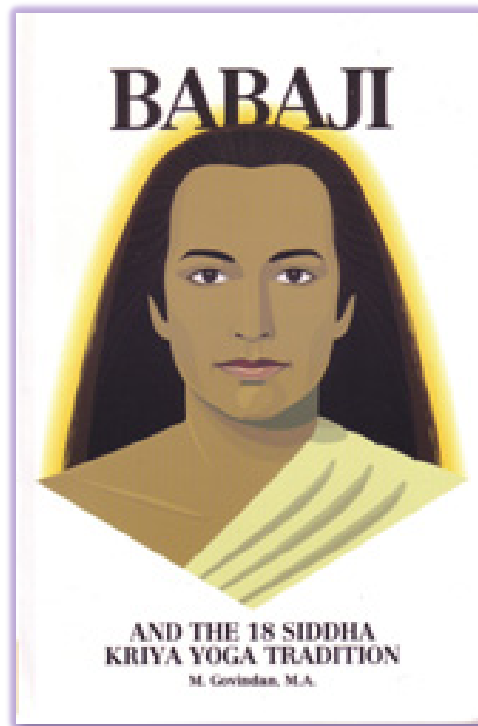
3. Co skłoniło Pana do przyjęcia inicjacji od Yogiego Ramaiha na początku lat siedemdziesiątych?

MGS: Pół roku po rozpoczęciu okresu próbnego w SRF, w połowie ostatniego roku studiów, natrafiłem na dwuwiersowe ogłoszenie o zajęciach z krija jogi w lokalnej gazecie "Free Press". Zacząłem na nie uczęszczać – odbywały się w jednopokojowym mieszkaniu przy Dupont Circle. Dwa miesiące później, w lutym 1970 roku, Yogi S.A. A. Ramaiah wygłosił tam wykład, którego miałem szczęście wysłuchać. Odczyt bardzo mnie zaintrygował, a z osoby Ramaiha emanowała tak niesamowita aura, że zacząłem chodzić na jego wykłady regularnie, co miesiąc, ilekroć przyjeżdżał z Nowego Jorku autobusem Greyhounda. Wiosną zdałem pisemne i ustne egzaminy do Służby Dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych, co było wówczas ukoronowaniem mojej drogi zawodowej. Jednak po otrzymaniu pierwszej i drugiej inicjacji w krija jogę Babadźiego od Yogiego Ramaiha (w jego mieszkaniu-aśramie przy 112 East 7th Street Nowym Jorku) zacząłem przeżywać wewnętrzny konflikt co do wyboru zawodu dyplomaty. Chciałem czynić postępy w jodze, pragnąłem samourzeczywistnienia. Wydaje mi się, że to dharma albo los odciągnęły mnie od obranej ścieżki zawodowej. Ruch pacyfistyczny i rewolucja kontrkulturowa, których byłem aktywnym uczestnikiem od ich początku w Paryżu 1968 roku, również zasiały we mnie poważne wątpliwości co do sensu wspierania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, i – ogólniej – materialistycznej kultury Ameryki. W końcu, po rozmowie z Yogim Ramaiahem, podjąłem decyzję. Pamiętam, że spytałem go wtedy, co mam robić. Czy dołączyć do służby dyplomatycznej czy do misji krija jogi Babadźiego. Nie namawiał mnie ani do jednego ani do drugiego. Powiedział, że mogę zostać dyplomata i odwiedzać go, kiedy tylko będę chciał. Moja decyzja, by nie wstępować do służby dyplomatycznej podyktowana była tym, że uznałem, że to okazja jedyna w życiu: oto mam przed sobą autentycznego mistrza jogi, wiernego ucznia Babadźiego, jeśli chcę uczynić postępy w jodze, muszę się jej oddać całym sercem. Być może, myślałem, więcej korzyści przyniosę światu, jeśli zamiast reprezentować rząd Stanów Zjednoczonych, będę służył tylko jednej osobie, poprzez jogę. Jak się potem miało okazać, decyzja ta wiązała się z pewną ironią ze strony losu. Gdy zdecydowałem dołączyć do misji i przenieść się do ośrodka, który Yogi Ramaih zakładał w Kalifornii, Yogi napisał list do komisji poborowej w Gardenii, wspierający mój wniosek o zwolnienie od obowiązkowej służby wojskowej. Komisja się zgodziła – prawdopodobnie byłem jedyną osobą zwolnioną od służby wojskowej jako „seminarzysta” aśramu jogi! Trzy lata później, po spędzeniu roku w aśramie w Tamilnadu, gdy Yogi Ramaih odesłał mnie z powrotem do Waszyngtonu, żebym służył w naszym ośrodku krija jogi, po tym, jak już zdałem egzamin do służb, otrzymałem dwie propozycje pracy jako ekonomista: jedną w Departamencie Pracy drugą w Pentagonie, u boku Szefa Operacji Morskich. Spytałem Yogiego Ramaiha, które stanowisko powinienem przyjąć, a on odparł, że tę w Pentagonie! Tak więc następne cztery lata spędziłem właśnie tam, mierząc się z „dualizmem” w postaci mojego ambiwalentnego stosunku do służby wojskowej. Potem Yogi Ramaih poprosił mnie, bym przeniósł się do Montrealu, gdzie miałem przejąć kierownictwo nad jego ośrodkiem istniejącym tam od 1970 roku. W ten oto sposób awansowałem ze służby rządowi do służby Babadźiemu i jego krija jodze.



Jogi S.A.A. Ramaiah (1923-2006)

4. Jak powstała pańska książka Babaji and the 18 Siddha Kriya Yoga Tradition?



Babaji and the 18 Siddha
Kriya Yoga Tradition

MGS: W 1983 roku, po dwunastu latach praktykowania stu czterdziestu czterech krii średnio przez ponad osiem godzin dziennie i pomagania Yogiemu Ramaihowi w zakładaniu licznych ośrodków nauczania i praktyki na całym świecie, otrzymałem od niego listę rygorystycznych warunków, które miałem spełnić, żeby móc udzielać inicjacji w zaawansowane praktyki krija jogi. Spełniłem te warunki, a Yogi Ramaiah kazał mi czekać. Dwudziestego piątego grudnia 1988 roku Babadźi powiedział mi, bym opuścił organizację Yogi Ramaiha i zaczął nauczać jego krija jogi. W 1990 roku zacząłem pisać książkę, chcąc podzielić się wiedzą, którą zdobyłem przez dwadzieścia lat zgłębiania tradycji Babadźiego. Ponieważ tak długo żyłem jego naukami, przyswajając je na najbardziej intymnym poziomie, był to rodzaj daru, jaki chciałem złożyć mojemu guru, Babadźiemu. Mój wydawca, doktor Desh Sikka, był bardzo wymagający, pięć razy kazał mi pisać ją od nowa: najpierw korygując strukturę całej książki, potem każdego rozdziału z osobna, potem każdego ustępu, a w końcu każdego akapitu i zdania - musiałem wykreślić wszystkie zbędne słowa. To dlatego każda strona jest naszpikowana informacjami.

5. Proszę nam opowiedzieć o swoich dwóch darśanach udzielonych przez Babadźiego (kiedy miały miejsce, jaki był ich kontekst, jakie odczucia w Panu pozostawiły, jakie działania podjął w związku z krija jogą?)

MGS: Miały one miejsce na początku października 1999 roku, w Sapt Kund, znanym też jako Saptopanth Tal, trzydzieści kilometrów na północ od Badrinath, po drugiej stronie Nilakanthy. Przez wiele lat rozważałem udanie się do mieszczącego się tam aśramu Babadźiego, Gauri Shankar Peetam. Opisał go Neelakantan w swojej książce *Babaji's Masterkey to All Ills*, a także Yogi Ramaiah w jednym z pierwszych numerów swojego „Kriya Yoga Magazine”. Każdy z nich został tam wezwany przez Babadźiego: Neelakantan w 1952 roku w wymiarze astralnym, a Yogi Ramaiah dwa lata później – cieleśnie. Tereny wokół Badrinath obrosły legendami. Ardżuna udał się do Sapt Kund, by dokonać rytualnego oczyszczenia po bitwie na polach Kuru. Wjasa ponoć napisał Mahabharatę w jaskini w Mana, wiosce położonej trzy kilometry za Badrinath. O samym Badrinath pisałem w *Babaji and the 18 Siddha Kriya Yoga Tradition*. Yogi Ramaiah nauczył mnie, jak mam się komunikować z Babadźim. Zacząłem odwiedzać Badrinath w 1986 roku, w towarzystwie Yogiego Ramaiha, po festiwalu Mahakumbhamela w Haridwarze. Podczas wizyty w 1998 roku Babadźi powiedział mi, bym starał się o zgodę na wjazd w kolejnym roku na tereny pod szczególnym nadzorem rozciągające się nad Badrinath. Żaden cudzoziemiec nigdy nie dostał pozwolenia na wjazd na tamtejsze pogranicze chińsko-tybetańskie. Gdy zarządca naszego aśramu w Ćidambaram zdobył dla nas taką zgodę, z pomocą miejscowego biznesmana, Rohita, zatrudniliśmy przewodnika i trzech nepalskich tragarzy. Całą naszą szóstką ruszyliśmy w góry i po dwóch dniach, dokładnie drugiego października, dotarliśmy do jeziora, z którego wypływa rzeka Alakananda. Było to bardzo niebezpieczna wyprawa, bo w powietrzu było już tylko 50% tlenu, a wysokogórską ścieżkę pokrywał lód.



Rohit and Govindan climbing to
Santopanth Tal



Santopanth Tal, October 1999

Obeszliśmy strome zbocza wokół jeziora w poszukiwaniu jaskini, by rozbić obóz (nie mieliśmy namiotów) i w końcu znaleźliśmy niski kamienny murek, wzniesiony pewnie dawno temu przez pasterzy lub pielgrzymów. Przykryłem go od góry plandeką, a po obu stronach przymocowałem ją kamieniami. Neelakantan zajął pobliską jaskinię, długą na dwa i pół metra, z niskim wejściem, szeroką akurat na tyle, by się w niej położyć. Tragarze zamieszkali w kutirze. Był cudowny słoneczny dzień, nigdy nie widziałem tak intensywnego błękitu nieba. Wydawało się, że wszystko emanuje praniczną energią. Po lunchu zacząłem zwiedzać okolicę, modląc się, bym natrafił na aśram Babadźiego. Po przeczytaniu opowieści V.T. Neelakantana o jego wizycie w Sapt Kund, spodziewałam się, że aśram będzie ukryty. Nie było żadnych ścieżek, wszędzie piętrzyły się głazy, więc poszukiwania nie były łatwe. W końcu znalazłem półkę skalną wysoko nad jeziorem, z której roztaczał się widok na wodę i otaczające góry. Przez kolejne dni większość czasu spędzałem właśnie tam, praktykując krije, których Babadźi uczył tu Yogiego Ramaiaha czterdzieści pięć lat wcześniej. Później tego samego dnia zszedłem nad jezioro i między dwoma wielkimi głazami dostrzegłem dużą jaskinię. Wejście było tak niskie, że musiałem się do niej wczołgać. W środku jednak dało się wstać. Wyglądała, jakby zamieszkiwało ją kilkanaście osób. Musiała być wykorzystywana przez dużą grupę, bo w kilku miejscach zbudowane były kamienne siedziska. Usiadłem z tyłu w rogu na płaskim kamieniu i zamknąłem oczy. Wyczułem silną obecność Babdźiego, napełniającą mnie światłem, ekstatyczną radością i głębokim spokojem. Czułem, że jestem w domu. Po wyjściu z jaskini, dwadzieścia metrów niżej, odkryłem palenisko zbudowane z

kamieni, w kształcie tradycyjnego mantrajadźña pitam. Znajdowały się w nim pozostałości po ogniu ofiarnym. Z czterech stron w odległości około metra okalały je płaskie kamienie, na których można było usiąść. Byłem podekscytowany, że odnalazłem miejsce, które wyglądało dokładnie tak, jak oddał je Yogi Ramaiah na swoim obrazie przedstawiającym Matadźi myjącą stopy Babadźiemu. Obraz ten zainspirował moją siostrę Gail Tarrant do namalowania własnego, który potem umieściłem na tylnej okładce *Babaji and the 18 Siddha Kriya Yoga Tradition*. Stanowił on wierną reprezentację krajobrazu jeziorem Satopanth: trzy szczyty w tle, w tym Nilakantha, i strome zbocza okalające jezioro były identyczne na obu obrazach, różnicę stanowił tylko skrawek ziemi, gdzie siedzieli Babadźi i Matadźi. Przez następne kilka dni przesiadywałem w duchowym uniesieniu na półce skalnej nad jeziorem. "Cóż za nieopisana radość!". Podczas pierwszej odbytej tam praktyki medytacyjnej wyraźnie usłyszałem głos Babadźiego, mówiący: „Zagośćij we mnie”. Słowa te wywarły na mnie tak wielkie wrażenie, że przez następne kilka dni moja świadomość wywróciła się na nice. „To”, „Obecność” wypłynęło na wierzch, a wszystko inne zniknęło w tle. Świat fizyczny doświadczany przez zmysły ukazywał mi się niczym obrazy na ekranie kinowym. Być może przyczyniły się do tego wyjątkowa atmosfera, jaka tam panowała oraz proces oczyszczania, jaki przechodziłem przez ostatnie kilka dni, nie wspominając trzydziestu lat intensywnej praktyki. Nie chodziło jednak o te zjawiska, na której patrzyłem, jak na film. Nastąpiła fuzja „świadomości”, która aż do tamtej chwili była zamknięta gdzieś wewnątrz mnie, z wszechprzenikającą Obecnością Tego. Cóż za niewiarygodny spokój i wyciszenie. Brak form myślowych, które są wszechobecne tam, gdzie mieszkają ludzie (wraz z towarzyszącymi im zanieczyszczeniami fizycznymi i mentalnymi), robił niesamowite wrażenie. Otaczające mnie zewsząd góry pokryte były doskonale białym śniegiem, wznosiły się niczym wartownicy pilnujący świętego miejsca; wskazywały na niebo, ku błękitnemu bezkresowi. Wszystko rozświetlały promienie jaśniejącego słońca. Co za piękno! Tam, naturalne zjawiska przyrody, lawiny kamieni i śniegu, które spadały kilka razy dziennie, nabierały nowych znaczeń. Patrzyłem z podziwem na górujący nade mną lodowiec, który powstawał przez setki tysięcy lat w wyniku takich właśnie lawin - ich powolny ruch i topniejące śniegi od tysięcy pokoleń zasilają wody Gangesu i pyliste równiny Indii. Jakże wszystko jest ze sobą połączone we wszechświecie, pomyślałem. „Niewysłowiona samoświadomość”, opowiadałem o tym potem, próbując słowami jakoś oddać ten stan. Piłem łąpczywie z oceanu błogości wylewającej się z lodowca w Sapt Kund, jednego z czterech głównych źródeł Gangesu. Piątego października 1999 roku, między trzecią trzydzieści a piątą popołudniu Babadźi objawił mi się po raz pierwszy. Siedziałem na mojej ulubionej półce skalnej, sto metrów nad jeziorem, gdy nagle ujrzałem przed sobą jego jaśniejącą postać. Wyglądał dokładnie tak, jak na fotografii zrobionej prawie pół wieku wcześniej przez V.T: z miedzianymi włosami, jasnobrązową skórą, ciemnymi oczami, bosi, odziany w bladożółte dhoti. Podszedł i mnie przytulił. Poczułem, jak przenika mnie potężne złote światło. „Cieszę się, że otrzymałeś wiadomość, którą przesłałem ci telepatycznie i że jej usłuchałeś” - powiedział. „Mimo trudności i natłoku zajęć w końcu udało ci się tutaj dotrzeć. Musiałem usunąć wiele przeszkód, żeby ci to umożliwić. Skłoniłem woskowego, by dał ci przepustkę. Powstrzymałem opady śniegu, żebyś mógł przejść przez lodowiec. Dobrze, że nie przyprowadziłeś ze sobą wielu ludzi, bo ich obecność rozpraszałaby cię i nie doznałbyś tego, co chciałem, żebyś doznał”. Uśmiechnął się i podjął: „Błogosławię ci, a Zakon Aczarjów, który założyłeś, będzie stopniowo rozpowszechniał moją krija jogę po całym świecie”. Potem udzielił mi ważnych osobistych rad, które miałem przekazać innym. W nocy 7 października znowu zaczął padać śnieg, tym razem bardzo obficie. Rano wszystko przykrywała prawie dwudziestocentymetrowa warstwa puchu. Gdyby nie przestawało padać, groziłoby nam zasypanie. Dzień był słoneczny, śnieg jednak nie topniał. Uznałem, że czas zwinąć obóz i odejść. Powiedziano

nam, że zimą w ogóle nie zanotowano opadów śniegu między Badri i Sapt Kund i tylko dzięki tej anomalii pogodowej mogliśmy dotrzeć do Sapt Kund. Choć część mnie pozostanie tam na zawsze – jest tam i teraz – to moja fizyczna osoba, by tego nie przeżyła, a poza tym miała do przekazania pilne „wiadomości” do wielu osób. Babadži jest w każdym człowieku i teraz widzę go tak wyraźnie! I taka jest być może najważniejsza prawda, jaką chciałem Wam przekazać: : „Szukaj Babadżiego, by stać się Babadżim”, najpierw w swoim sercu, potem we wszystkich ludziach i wszystkich rzeczach”.